

Na skraju globalnej wioski

**Recenzja książki Grzegorza W. Kołodko
„Globalizacja a perspektywy rozwoju krajów posocjalistycznych”,
Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierowania, Toruń 2001, s. 235,
opublikowana w miesięczniku „DZIS”, Nr 11 (listopad) 2001, str. 129-132.**

Najnowsza książka Grzegorza W. Kołodko stanowi przedłużenie jego rozważań o współczesnych tendencjach kształtujących rozwój gospodarki światowej, o poszukiwaniu przez różne kraje, a więc i Polskę, miejsca w powstającym globalnym układzie społeczno-ekonomicznym. Autor pisze w streszczeniu: „Globalizacja i posocjalistyczna transformacja to dwa znaki współczesności. Czy pomiędzy tymi epokowymi wydarzeniami występują wzajemne związki? Czy ustrojowe przeobrażenia w Europie Środkowo-Wschodniej i na olbrzymim obszarze Azji miałyby taki sam charakter, gdyby nie globalizacja? Czy z kolei globalizacja zasługiwałaby na swoje miano, gdyby nie równocześnie toczące się zmiany w byłych gospodarkach centralnie planowanych i ich sukcesywna integracja z układem światowym? Jak w końcu zaowocuje całokształt tych wielkich zmian i kto na tym najwięcej zyska, kto zaś poniesie straty?”. W tym właśnie kontekście Kołodko poszukuje miejsca i szans dla Polski.

Sformuławszy główne pytania, autor chyba świadomie odsuwa na dalszy plan problemy i doświadczenia krajów zwanych kiedyś Trzecim Światem. Obecny status krajów najuboższych /posługuje się głównie jako realną groźbą dla krajów posocjalistycznych, które nie sprostają wymogom globalizacji. W ten sposób znajduje odzwierciedlenie znany ekonomistom fakt, ale dziś w dużej mierze przesłonięty przez problematykę transformacji. Mam na myśli liczną grupę krajów najbiedniejszych dawnej kapitalistycznej półkuli. Swoje nadzieje wiążemy z dołączeniem do grupy najbogatszych krajów formacji, która już wcześniej miała swoje peryferia cywilizacyjnego zapóźnienia i biedy. Ich los dowodnie świadczy, że wejście w układ globalny nie gwarantuje automatycznie powodzenia. Podsumowaniem dotychczasowej obecności grupy krajów najbiedniejszych w procesach rozwojowych globu, jest wielki ciężar nie spłaconego zadłużenia zagranicznego, co najlepiej świadczy o niepowodzeniu ich włączenia się w dominujący nurt gospodarki światowej. Potwierdza to trwająca obecnie dyskusja nad umorzeniem ich zadłużenia, co autor uważa za przejaw realizmu wierzycieli, ale przecież nikt nie może tego uznać za sukces tych rozlicznych projektów rozwojowych, proponowanych tym krajom w przeszłości, łącznie ze wsparciem finansowym. Trudno oczekiwać, że wybawienie z biedy przyniesie im globalizacja.

Natomiast realna jest groźba spadnięcia do tej kategorii co najmniej części krajów przechodzących transformację posocjalistyczną. Jest to groźba wręcz przerażająca i nie ma zbyt wielkiej ceny za uniknięcie takiego losu.

Powracając do głównego pytania o związki globalizacji z transformacją gospodarek posocjalistycznych, autor przeprowadza dowód na wzajemne sprzężenie tych procesów. Wraz z rozpadem systemu socjalistycznego, na świecie powstały bowiem warunki niczym nie skrepowanej dominacji gospodarki rynkowej. Postulat swobodnego przepływu kapitału, technologii, towarów jest realizowany przy pomocy międzynarodowych organizacji. Inaczej przedstawia się kwestia swobodnego przepływu siły roboczej. Tu ograniczenia zostały w dużej mierze zachowane, a właśnie na tej wolności mogłyby skorzystać kraje uboższe. Na tym polu ujawnia się konflikt społeczny, w postaci konkurencji o płacę i pracę.

Analizując dotychczasowy przebieg transformacji, Kołodko prezentuje bogaty materiał statystyczny, ilustrujący głębokość depresji transformacyjnej w poszczególnych krajach oraz drogi wychodzenia z tego kryzysu. Wyłączając Chiny, które idą swoją drogą, wszystkie kraje przechodzące przeobrażenia przeżyły głębokie załamanie gospodarcze. Najgłębsze miało miejsce tam, gdzie przekształceniom gospodarczym towarzyszyły konflikty zbrojne, a ich koszty dodatkowo obciążąły nowo powstające państwa. O tej stronie transformacji, czyli depresji ekonomicznej, pisze się u nas bardzo ogólnikowo i raczej w tonie, że sytuacja w Polsce jest lepsza, bo produkujemy w przewyżczeniu trudności. Nie są to bowiem informacje, które przynosiłyby chlubę samej koncepcji transformacji, opartej o zasady konsensusu waszyngtońskiego. Nie znając jednak tego obrazu, nie można zrozumieć wielu ważnych dla poszczególnych krajów politycznych wydarzeń. Czyż dla postronnych obserwatorów nie był zaskoczeniem fakt, że niedawne wybory w Mołdawii wygrali komuniści? Można to jednak zrozumieć, jeżeli się uwzględni, że w toku transformacji dochód narodowy spadł tam do poziomu 30 proc. stanu z lat wcześniejszych. Podobne przyczyny zdecydowały o wyborczym zwycięstwie ugrupowania pretendenta do tronu w Bułgarii. Polityczna niestabilność wielu krajów z tej grupy, ma swoje źródła w niepowodzeniu procesów transformacji. Zbyt wielkie rozczarowania prowadzą do politycznego zużycia się reformatorów i opinia społeczna zwraca się ku różnej przeszłości.

Analizując zmiany zachodzące w poszczególnych krajach, Kołodko udowadnia tezę, że największe koszty transformacji, czyli głęboką depresję, kraje te mają już za sobą. W każdym z nich trwa proces wychodzenia z załamania gospodarczego, ale tylko nieliczne państwa, a wśród nich Polska, osiągnęły poziom dochodu narodowego przekraczający stan sprzed transformacji. Można więc oczekiwać, że powstają szanse na

odrobienie strat i skrócenie dystansu do krajów bogatszych. Na tym ogólnym tle autor rozpatruje szanse wyrównania poziomu dochodów w krajach przechodzących na nową gospodarkę i wysoko rozwiniętych. Zakładając hipotetyczne ścieżki rozwoju dowodzi, że nawet przyjmując najbardziej korzystne założenia, zbliżenie się do poziomu dochodów w krajach najbogatszych jest procesem rozłożonym na dziesiątki lat ciężkiej pracy. Co więcej, jest wysoce prawdopodobne, że wcale niemała część krajów posocjalistycznych nie ma nawet takiej szansy i realnie grozi im spadek do krajów trwałej biedy. Pod wieloma względami autor sprowadza nas z obłoków na ziemię.

Nie mogę w tym miejscu powstrzymać się od dygresji. Ile są warte tak częste u nas odwoływanie się do praktyki krajów bogatych, jeżeli dzieli nas od nich ogromna przepaść dochodów? Ile było naiwności i zwykłej niewiedzy w szumnych zapowiedziach osiągnięcia szybkiego sukcesu? O ile większy jest koszt społecznych rozczarowań, niesionych przez wzrastające bezrobocie i rozszerzające się pole biedy, zamiast oszałamiających rezultatów? Z dużym trudem powracamy na ziemię, ku zgrzebnej rzeczywistości i do realistycznego myślenia.

W procesie dochodzenia do uznania realiów ekonomicznych, praca profesora Kołodko może stanowić cenną pomoc. Dotyczy to również jego rozważań o wpływie warunków zewnętrznych i wewnętrznych na kierunek i tempo zmian transformacyjnych, w tym również polityki ekonomicznej ekip rządzących. Ekspozuje rolę „Strategii dla Polski” w sukcesie lat 1994-1997 by udowodnić tezę, że mimo wielkiej wagi czynników zewnętrznych, istnieje nie tylko możliwość, ale i konieczność poszukiwania i stosowania rozwiązań właściwych danemu krajowi i jego potrzebom. Na tym tle formułuje główne warunki, zasady, na jakich należałoby oprzeć polską politykę gospodarczą, żeby przezwyciężyć zarówno obecne trudności, jak i wytyczyć drogę długotrwałego rozwoju. Rozwoju, którego celem nadrzędnym będzie zmniejszenie dystansu do krajów bogatych.

Trudno w krótkim omówieniu przytoczyć te założenia. Zauważyć jednak trzeba, że Kołodko przywiązuje wielką wagę do wdrożenia na tyle skutecznych, instytucjonalnych rozwiązań, żeby torowały drogę działaniom pozytywnym, a eliminowały szkodliwe bariery i zjawiska. W lekceważeniu tej sfery transformacji dostrzega jedną z ważnych przyczyn przeciągających się trudności dostosowawczych. Nie sposób się z nim nie zgodzić. Naiwna wiara w automatyzm rynku doprowadziła do zlekceważenia między innymi czynnika organizacji gospodarczych, tak ważnych dla budowania ekonomicznych struktur w gospodarce rynkowej.

Profesor Kołodko pojęciem instytucji obejmuje oczywiście całokształt problemu, a więc prawa giełdy, banki itd. Rzecz ma jednak także wymiar elementarny.

Cóż z tego, że zostały powołane do życia giełdy rolno-spożywcze, kiedy większość z nich nie dysponuje zorganizowanym zapleczem producentów? Chodzi o to, że wcześniej wyłożono środki na takie giełdy, a później zaczęto myśleć, kto z nich będzie korzystał. Skutek: wielkie hale stoją puste, a na ulicach kwitnie handel koszykowy. Giełdy zaś upadają bądź są na krawędzi bankructwa. Podobne przykłady można mnożyć. Przytoczę jeszcze jeden. Otóż w Polsce łatwiej jest kupić włoskie wyroby ceramiczne aniżeli rodzimych garncarzy. Tajemnica jest prosta: włoscy ceramicy są zorganizowani, a polscy zostali wyzwoleni ze spółdzielczości i dziś mogą na plecach nosić swój towar. Nic dziwnego, że w Łży bezrobocie bije rekordy. Można oczywiście czekać, aż wpłynie tam zagraniczny kapitał i zrobi to, co możemy zrobić sami. Ani nie napłynie, ani niczego za nas nie zrobi. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, żeby zdać sobie z tego sprawę. Natomiast w polskim sejmie latami ciągnęła się dyskusja, czy państwo powinno wspierać powstawanie zrzeszeń produkcyjnych rolników i drobnych wytwórców. Obawiano się, że to zachwieje podstawami prywatnej gospodarki.

Kołodko często odwołuje się do opinii wybitnych ekonomistów zagranicznych. W ten sposób wprowadza czytelnika, który nie ma możliwości śledzenia literatury obcojęzycznej, w światową dyskusję. Rzeczowo, powiedziałbym nawet, że powściągliwie, przedstawia zmiany opinii zachodzące w samym podejściu do skutków globalizacji oraz przyjętych zasad transformacji. Są to opinie tym istotniejsze, że wypowiadają je zagorzali zwolennicy liberalizmu. Dotyczy to zarówno znanych w Polsce wypowiedzi Sorosa o nadpłynności kapitałów i niewystarczalności rynku do regulowania procesów społeczno-gospodarczych, jak i publikacji prof. Sachsa, niezbyt zachwyconego realizacją swoich wcześniejszych koncepcji. Te i inne przytaczane przez autora wypowiedzi świadczą, że bezrefleksyjny samozachwyty gospodarką rynkową i globalizacją odchodzi w przeszłość. Narasta natomiast krytyczna refleksja i rodzą się poglądy o potrzebie interwencji w samoczynne procesy zachodzące np. na rynku kapitałowym. Okazuje się, że interwencja na tym rynku istnieje o tyle, że w jego funkcjonowanie z powodzeniem ingerują spekulanci finansowi, nie ponoszący przed nikim odpowiedzialności.

Znów nie sposób nie poczynić uwagi na marginesie. W polskich środkach masowej informacji wystąpienia uliczne przeciwko globalizacji traktuje się lekceważąco, a nawet prześmiewczo. Nowo nawróceni już tradycyjnie są nadgorliwi w manifestowaniu świeżej wiary. Myślę, że będą jednak zaskoczeni, kiedy przeczytają u Kołodko, że demonstrowane niezadowolenie niewątpliwie wspierają finansowo sami kapitaliści. Świat nie jest taki prosty, jak zdają się sądzić nuworysze ze skraju wioski.

Do wywodów profesora można dodać nowe i to bardzo ważne przestrogi z najmniej oczekiwanej strony. Niedawno prasę światową obiegł raport CIA, sygnalizujący zagrożenia dla światowego porządku, pobudzone przez nasilenie niekontrolowanego procesu globalizacji. W podobnym duchu wypowiedział się też papież. Rzecz znamienna, że te, ważne przecież, wypowiedzi zostały prawie całkowicie przemilczane przez polskie środki masowego przekazu. Czyżby rzeczywiście nie zasługiwały na uwagę, nie były dosyć miarodajne?

To bardzo dobrze, że poglądy na politykę gospodarczą różnicują się i w sposób naturalny wygasa monopol neoliberalistów na rację. Dotyczy to także rodzimych monetarystów. Ludziom, którzy w praktyce mieli do czynienia z polityką gospodarczą, nie trzeba tłumaczyć, że łatwiej teoretykom zmieniać poglądy, aniżeli politykom zmieniać rzeczywistość. Gospodarka ma swoją siłę bezwładu. Trzeba wielu lat, żeby zmienić jej kierunek, czego dowodzi transformacja. Potrzeba również czasu, żeby o kilka stopni zmienić kurs polityki gospodarczej. Trzeba bać się w niej skrajności. Cóż z tego, że prof. Sachs zmienia poglądy, kiedy aktywnie przyczynił się do stanu, który bardzo trudno będzie zmienić. A co będzie, kiedy znowu zmieni poglądy? Bójmy się doktrynerów, już ich poznaliśmy. Ceńmy pragmatyzm i organizację. Prostujmy drogi dla pozytywnej aktywności ludzi.

Zachęcam czytelnika do zapoznania się z pracą Grzegorza W. Kołodko. Każdy, kto interesuje się biegiem spraw ekonomicznych, znajdzie w niej bogaty materiał do przemyśleń.

Kazimierz Barcikowski